KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Poniedziałek 5 grudnia 1938 r. Nr. 340

Nie damy wydrzeć Ukrainy

Demonstracyjne wystąpienie Mudryja w Sejmie i godna odprawa prezydenta Grodu Orląt

Jak to podawaliśmy w sobotę Sejm przystąpił do generalnej dyskusji budżetowej. Pierwszy zabrał głos szef O.Z.N. poseł gen. Skwarczyński (deklarację podaliśmy w niedzielnym numerze).

A oto jak nasz sprawozdawca parlamentarny podaje dalszy ciąg obrad:

Całodzienna rozprawa obfitowała w momenty ciekawe. Dyskusja była wszechstronna. Poruszano zarówno tematy gospodarcze, trzymając się ściśle preliminarza budżetowego lub planu inwestycyjnego. Zahaczono o politykę zagraniczną i wewnętrzną. Omawiano zagadnienia miast i wsi i oczywiście nie brakło krytyków i to nawet bardzo ostrych.

Ukraińcy żądają autonomii

Wiele miejsca zajęła w sobotę sprawa ukraińska, która wywołała dużą wrzawę na sali.

Wicemarszałek Mudryj złożył w imieniu ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej oświadczenie utrzymane w bardzo ostrym tonie, w którym powiedziano, że Ukraińcy walczyć będą o autonomię terytorialną i zapowiedział wniesienie odpowiedniego projektu ustawy do laski marszałkowskiej. Drugi poseł ukraiński p. Witwicki opisywał szereg zajść jakie miały ostatnio miejsce w Małopolsce Wschodniej, atakując przedstawicieli władz. Obaj mówcy ukraińscy poza tym mówili stale z entuzjazmem o „Ukrainie Karpackiej" co wywoływało głośne sprzeciwy.

Odpowiedź posłom ukraińskim dał prezydent Lwowa pos. Ostrowski, którego deklaracja przerywana hucznymi oklaskami, nosiła charakter niezmiernie uroczysty.

Analizę budżetu dał pos. Sowiński stwierdzając, że budżet jest całkowicie realny. Pos. Lepecki nawiązując do przemówienia wicepremiera Kwiatkowskiego podkreślił znaczenie planowości. Mówca całkowicie podzielał wywody wicepremiera oraz jego program gospodarczy.

Klimat się zepsuł?

Pos. Stoch twierdził, że wicepremier aż do ostatniego swego przemówienia miał dobry klimat polityczny a teraz wszystko sobie zepsuł. Mówca nie jest zadowolony z planu rządowego i atakuje wicepremiera Kwiatkowskiego szczególnie za nieuwzględnienia potrzeb rolnictwa.

Wicemarszałek Długosz przemawiając jako przedstawiciel rolników widzi duże postępy na wsi. Ratunkiem dla rolnictwa będzie jednakże wykonanie reformy rolnej. Rolnicy z zadowoleniem witają rządowe projekty ustaw kartelowych. Uprzemysłowienie kraju, stwarzanie nowych miast i miasteczek leży na linii potrzeb wsi. Zapowiedź Ministra Skarbu o uruchomieniu kredytu długoterminowego przyjęta była musi z uznaniem.

Pos. Dudziński atakuje następnie premiera Składkowskiego. Na dobro jego należy zapisać spokój panujący w kraju. Ale premier Składkowski dostrzegł na wsi brak medali, lecz nie zauważył braku chleba z powodu nieopłacalności rolnictwa. W mieście dostrzegł murowane płoty przed pałacami, ale nie dojrzał masonów w tych pałacach. Wzięto się do rozwiązania lóż, lecz ograniczono się do żydowskich, a mówcę interesowałyby przede wszystkim polskie a w pierwszym rzędzie lista członków Wielkiej Loży Narodowej. Następnie mówca krytykował plan inwestycyjny i gospodarczy wicepremiera Kwiatkowskiego.

Pos. Pankiewicz wskazuje na olbrzymie znaczenie dla Polski kolonii i oświadcza, Polska nie ustanie w walce o pozyskanie na własność kolonij, które są nam potrzebne zarówno ze względu na dostęp do źródeł surowcowych jak i tereny osiedleńcze.

Gdy na trybunę wszedł pos. dr. Ostrowski powitany został hucznymi oklaskami. Prezydent Lwowa odpowiadał w imieniu całego społeczeństwa polskiego Ukraińcom. Deklaracja pos. Ostrowskiego była wielokrotnie przerywana oklaskami większości Izby.

PRZEMÓWIENIE POS. OSTROWSKIEGO

Ukraińcy muszą zrozumieć, że od 100 lat los skazał nas na wspólne pożycie i tego nikt nie zmieni. Możemy się pokrwawić i pozabijać, ale się nie rozdzielimy. **Polacy nie mają zamiaru wynaradawiać Ukraińców, ale nie dadzą sobie wydrzeć swej polskości i przynależności do kultury zachodniej (huczne oklaski). Szanując obce ideały społeczeństwo nasze nie zgodzi się, aby interesy narodu były realizowane kosztem jego praw (huczne oklaski). Apeluję do narodu ukraińskiego aby nie dał się użyć do celów nie mających nic wspólnego z jego dobrem. Każda klęska jednego z nas... naro... w jest upadkiem drugiego. Społeczeństwo polskie skłonne jest do zgody, ale nie da się wciągnąć do żadnej nieszczerej gry. Znajdziemy zawsze dość siły i hartu, aby złamać to, co byłoby dla nas złe.**

UROCZYSTA DEKLARACJA.

Stwierdzamy i oświadczamy uroczyście, w obliczu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jej wszystkich obywateli, że wierni ideałom ojców naszych stoimy niezłomnie na niewzruszonej podstawie i zasadzie nigdy nie przedawnionych i słusznych przyrodzonych praw historycznych narodu polskiego do południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej.

Oświadczamy, że tych ziem strzec i bronić zawsze będziemy

(Dokończenie na str. 3-ej).

Demarche Francji u rządu włoskiego

w sprawie demonstracji parlamentarnych nie odniosła żadnego skutku

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z dobrze poinformowanych francuskich kół dyplomatycznych, że ambasador francuski w Rzymie Francois Poncet przeprowadził 3 b. m. wieczorem z min. hr. Ciano rozmowę, w której wyraził w imieniu rządu francuskiego zdziwienie z powodu manifestacyj, które odbyły się w izbie faszystowskiej.

Jak wiadomo, w czasie posiedzenia tej izby zakończenie przemówienia min. Ciano przyjęte zostało okrzykami „Tunis" i „Korsyka".

Ambasador francuski zwrócił uwagę min. Ciano na fakt, że manifestacje te nie spotkały się z żadną reakcją obecnych w sali posiedzeń członków rządu włoskiego.

Min. Ciano zaznaczył w odpowiedzi, że rząd włoski za manifestacje te nie ponosi żadnej odpowiedzialności oraz podkreślił, że w wygłoszonym przez niego przemówieniu nie było nic, czym mógłby się rząd francuski poczuć urażonym.

Min. Ciano dodał, że w dziedzinie polityki zagranicznej może być brana pod uwagę jedynie akcja dypl. rządu włoskiego.

Śląsk gromi Opawę w hokeju 4:0

KATOWICE. W sobotę wieczorem odbył się w Katowicach na sztucznym torze lodowym wobec 2000 widzów międzynarodowy mecz hokejowy pomiędzy reprezentacjami Śląska i Opawy. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Śląsk w stosunku 4:0 (1:0, 0:0, 3:0).

Drugi nokaut Piłata w Berlinie

BERLIN. W piątek po północy zakończony został bokserski turniej amatorów w konkurencji międzynarodowej, zorganizowany przez Policyjny S. C. w Berlinie.

W wadze ciężkiej mistrz Polski Piłat zwyciężył bez walki, gdyż przeciwnik jego, Schwed Anderson nie stanął na ringu wskutek uszkodzenia ręki, doznanego w poprzedniej walce.

Wobec tego Piłat rozegrał spotkanie towarzyskie z 18-letnim berlińczykiem Drägesteinem, którego znokautował w trzeciej rundzie

Strefy wydzielone dla Żydów

ustala nowy dekret hitlerowski

BERLIN. Dyrekcja policji w Berlinie wydała dekret w sprawie obszarów zakazanych dla Żydów w stolicy Rzeszy. Dekret ten opiera się na zarządzeniu w sprawie publicznego występowania Żydów z dn. 28 listopada b. r. i wchodzi w życie z dniem 6 grudnia.

Wstęp na ulice, place, ogrody publiczne oraz do budynków, wymienionych w tym dekrecie zakazany będzie dla Żydów — obywateli niemieckich oraz pozbawionych obywatelstwa.

W wypadku zamieszkiwania przez Żydów w dniu wejścia w życie dekretu wymienionych w nim obszarów, obowiązani oni będą do posiadania wydanych przez policję przepustek

Generał Władysław Bortnowski

obywatelem honorowym Cieszyna

W sobotę wieczorem odbyło się na ratuszu w Cieszynie uroczyste posiedzenie wydziału gminnego m. Cieszyna oraz przybocznej rady komisarza rządowego Cieszyna Zachodniego na którym uchwalono wśród burzliwych oklasków nadanie honorowego obywatelstwa m. Cieszyna dowódcy samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. Władysławowi Bortnowskiemu, jako wyraz głębokiej wdzięczności za wybitne zasługi generała dla połączenia Śląska Cieszyńskiego i miasta Cieszyna.

Technicy na Zamku

złożyli hołd Głowie Państwa

Uczestnicy Pierwszego Polskiego Kongresu Techników w Warszawie przybyli 3 b. m. po południu na Zamek Królewski celem oddania hołdu Panu Prezydentowi R. P.

Do przeszło 2 tysięcy techników inżynierów i ekonomistów wypełniających sale zamkowe wyszedł Pan Prezydent R.P. w otoczeniu swego domu cywilnego i wojskowego.

Pan Prezydent R. P. obszedł sale zamkowe wśród szpaleru uczestników kongresu, po czym Pan Prezydent R. P. podejmował techników, inżynierów i ekonomistów herbatą, przebywając wśród nich dłuższą chwilę.

Nowa salwa śmierci

do żelazno-gwardzistów Rumuńskich z powodu próby ucieczki

BUKARESZT. Generalna dyrekcja policji rumuńskiej donosi, że sprawca zamachu w Czerniowcach Fagadaru oraz zabójcy rektora w Cluj Beca Nania i Petro Andrei zostali zastrzeleni w czasie usiłowania ucieczki.

Kalendarz dnia

5 Grudnia

PONIEDZIAŁEK

Juliusza m. Sabby, Jana Cud., Anatazego.
Słowiański: Spiłosława.
Księżyca wsch. 14.9 zach. 15.26.
Słońca wsch. 7.27, zach. 4.45.

KRONIKA HISTORYCZNA

1791. Zmarł Wolfgang Mozart, genialny muzyk.
1830. Gen. Chłopiki ogłasza się dyktatorem.
1867. Urodził się na Litwie Józef Piłsudski.
1925. Zmarł w Warszawie Wład. Reymont.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy nie wymrozi zima
W lecie zbierać co niema.

RADY PRAKTYCZNE:

Szyby zamrożone czyści się gąbką umaczaną w wodzie z solą kuchen.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Największy zegar na świecie znajduje się na gmachu wielkiej firmy „Colgate" w N. Jorku. Średnica zegara wynosi 16 m. ,długość wskazówki minutowej 7 m.. Całość waży 500

Złóż ofiarę na
POMOC ZIMOWĄ DLA BIEDNYCH DZIECI.

PAUL BRINGUIER

Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Przedstawienie galowe w Teatrze Chińskim

Autor opowiada o „Teatrze Chińskim" w Hollywood. Dziedziniec tego kina jest wyłożony płytami, na których wschodzące gwiazdy składają odciski pantofli, i rąk. oraz składają podpis palcem.

56

Organizatorzy tej „uroczystości" nigdy się przy tym nie omylili. Nie ma na płytach ani jednego nazwiska, któreby nie okryło się sławą, a co najciekawsze, któreby nie było jeszcze teraz sławne.

Harold Lloyd zrobił również odcisk swoich okularów. Chaplin zaś przyniósł swoje szerokie buciki i odcisnął je. Jest tam już kilka płyt — grobowców. Widzi się tam bowiem nazwiska Wallacy Reida, Renee Adoree, Johna Gilberta i Jean Harlow.

Wokół „Teatru Chińskiego" robotnicy wznoszą rusztowania i przeciągają sznury. Galowe przedstawienie jest bowiem czymś w rodzaju święta ludowego. Przybycie gwiazd do Teatru jest widowiskiem, którego śmiertelnicy Hollywood nigdy nie opuszczają. Na chodnikach wznosi się drewniane trybuny. Miejsca na trybunach są murowane i bilet wejścia kosztuje dolara.

O godzinie wpół do ósmej przybyłem do Marleny, aby wraz z nią udać się na przedstawienie. W mieszkaniu jej panowało wielkie zamieszanie. Fryzjerzy pośpiesznie kończyli pracę, a pokojówki biegały jak opętane. W końcu pokazała się Marlena. Pomimo że była nieco zdenerwowana, wspaniale wyglądała. Nosiła suknię z białej lamy, a we włosy wpięła diadem brylantowy.

Rzuciła ostatnie spojrzenie w lustro i uśmiechnęła się zadowolona. Była gotowa. Mogliśmy iść.

Wsiedliśmy zaraz do dużego białego Paccarda Marleny i ruszyliśmy w stronę Teatru. Marlena milczała. Miała zamknięte oczy. Odpoczywała i skupiała się, przygotowując się do czekającej ją walki.

W miarę jak zbliżaliśmy się do kina, rosła wrzawa. W odległości jednego kilometra od „Teatru Chińskiego" chodniki były wypełnione tłumami, które pragnęły ujrzeć przynajmniej przejeżdżające auta i w blasku latarni zobaczyć twarz gwiazdy i jej toaletę.

Już na pięćset metrów od kina droga była zamknięta. Od godziny szóstej wieczorem wszystkie miejsca na trybunach były zajęte. Nie można tam jednak było pomieścić napływających tłumów, więc pozwolono ludności rozsiąść się na jezdni w czterech rzędach.

Ruch kołowy na ulicy całkowicie zamarł.

Policja przepuszczała przez kordon tylko zaproszonych gości i ich wozy.

W końcu i myśmy się dostali do tej „ziemi niczyjej", — na zamknięty dla ruchu kołowego odcinek bulwaru. Szofer zwolnił tempo i rozpoczął się marsz triumfalny. Okrzyki i oklaski dobiegały z rozenturzjazmowanego tłumu. Przed „Teatrem Chińskim" sto potężnych reflektorów wydzielało oślepiające światło i piekielne gorąco. Cztery orkiestry umieszczone na specjalnych estradach grały już od dwóch godzin bez przerwy.

Za każdym razem, gdy zatrzymuje się jakieś auto, gdy wysiada jakaś gwiazda, zrywa się huragan oklasków i powstaje ogłuszająca wrzawa. Tłum rzuca się naprzód. Kobiety histerycznie krzyczą, a policjanci wpychają łokcie w tłum i całym ciałem kładą się na napierających ludzi, nie dopuszczając do zerwania kordonu. Mimo to udaje się niektórym dziewczętom i młodzieńcom przecisnąć się na czworakach między nimi, dobiec do gwiazdy z papierem i ołówkiem w ręku, i poprosić o autograf.

Operatorzy filmowi siedzący okrakiem na rusztowaniach, kręcą bez przerwy.

Wrzawa, muzyka, oślepiające światło, rozkazy oficerów policji, gwizdki policjantów, i połyskujące z potu twarze — wszystko to stwarza atmosferę, która nie da się tak łatwo zapomnieć.

Królowie radia amerykańskiego zainstalowali się ze swoimi mikrofonami tuż przy wejściu do „Teatru Chińskiego". Mówią oni bez przesady, oznajmiając o przybyciu gwiazd i pozwalają sobie w stosunku do nich na dość zjadliwe dowcipy.

Tego wieczoru speakerem był Fred Allen, który jest bardziej popularny dzięki radiu, niż jakakolwiek gwiazda. Ma on głowę Kałmuka o wystających kościach policzkowych i małych skośnych złośliwych oczach... Trzymał mikrofon obiema rękoma, oddalał się, i wracał, nie milknąc ani na chwilę.

— Hallo boys! Oto Constance Bennet. Ciągle jeszcze rozmarzona i roztargniona. Zdawałoby się, że przybyła z księżyca. Zdaje mi się, że jej kolia z pereł od poprzedniego razu straciła nieco na połysku. Z pewnością poprzednią sprzedała, a ta jest fałszywa. Miss Bennet, czy nie zechciałaby pani rzec kilku słów do mikrofonu?

Constance zbliżyła się do mikrofonu, uśmiechnęła się, uścisnęła bez żalu rękę Freda Allena i mruknęła w mikrofon omdlewającym głosem:

— Hallo, drodzy ludzie. Jestem bardzo zadowolona, że was tutaj widzę. Bawcie się dobrze...

Hałas przybrał na sile, gwiazda zaś machnęła ręką na powitanie, podpisała kilka autografów i weszła do gmachu Teatru.

A tymczasem Fred Allen zapowiadał już przybycie następnych gości.

Jutro:
„Podwójne życie gwiazdy"

Na małej wokandzie...

Radykalne leczenie

czyli: „Sąsiedzi przy robocie"

(A. E.) Lekarz Ubezpieczalni wręczył pani Kołobielskiej receptę.

— Łyżkę tego lekarstwa niech pani daje mężowi co dzień na czczo. Przed użyciem dobrze wstrząsnąć.

Nazajutrz rano zbudził pana Kołobielskiego jakiś hałas. Otworzył oczy i ujrzał zdziwiony sporą gromadkę sąsiadów.

— Chory pan, panie Kołobielski?

— Nie jestem znów taki chory — przestraszył się pan Kołobielski. — Tylko w dołku mie czasem ściska. Coście się tak zebrali, jakbym już umierał?

— Co tam! W niedługim czasie będziesz pan zdrów jak ryba. No, dalej go chłopaki! Weź pan za platfus, panie Mietku!

— A pan za drugi!

— Za głowę go i w górę! O tak!

— Kopniaka w pierwsze krzyżowe!

— Mocniej, panie Ignaczy.

— Jeszcze go raz!

* * *

— Cała anatomia mnie boli— żalił się w sądzie pan Kołobielski, oskarżony o wybicie zęba sąsiadowi Bańkowskiemu — tak mie choroby wykołowali.

— To tylko bez grzeczność sąsiedzkie by.o — wyjaśnił w odpowiedzi pan Bańkowski. — Przyszła do nasz pani Kołobielska z prośbą, że doktór zapisał jej mężowi lekarstwo, ale żeby go przed użyciem dobrze wstrząsnąć.

No to żeśmy nie mogli odmówić!

Sąd uznał, że wybicie zęba było nieodpowiednią zapłatą za sąsiedzką przysługę.

Zapadł wyrok, skazujący oskarżonego na miesiąc aresztu z zawieszeniem, poczym „wstrząśnięty„ pan Kołobielski pogodził się z sąsiadami i wszyscy pojechali taksówką na jednego.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.30 Pieśń „Bugurodzica". 6.40 Gimnastyka. 6.53 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Transmisja z Powiewiórki. 9.00 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 13.30 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Chopin" — audycja dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Muzyka polska. 17.10 Patriotyzm gospodarczy — pogadanka. 17.20 „W dniu urodzin Józefa Piłsudskiego.". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego". 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert popularny. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 Muzyka instrumentalna (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Oktet Kazimierza Blaschke. 15.00 Polska muzyka popularna (płyty). 16.00 Muzyka instrumentalna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.00 „W schronisku dla młodych przestępców". 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Muzyka (płyty). 21.10 Przemiana pierwiastków — odczyt. 21.30 Muzyka lekka (płyty). 22.10 Twórczość Chopina (płyty). 23.00 Koncert symfoniczny.

Wesoły Kącik

Byle tanio

Kostek (tak ma na imię bohater niniejszego felietonu, mój kolega jeszcze z ławy szkolnej) strasznie lubi okazyjne, tanie kupna.

Słowa „tam jest okazyjnie do sprzedania", działa na niego jak magnes. Kupuje nie to, co mu potrzebne, ale to, co można dostać „okazyjnie".

Spotkałem go na ulicy, obładowanego paczkami.

— Co słychać? — spytałem.

— Postanowiłem zostać ojcem!

— ?!

— Wyobraź sobie, znalazłem niezwykle tanie źródło dziecinnych zabawek i konfekcji. Więc potrzebne mi są dzieci.

— Jesteś przecież kawalerem!

— Tak. Ale żenię się.

— Z kim?

— O to cała historia! Kupiłem okazyjnie, mówię ci, za bezcen srebrną papierośnicę. Ale miała jeden feler. Wewnątrz było wyryte: „Ukochanemu — Kasia.

— Więc?

— Więc postanowiłem poszukać sobie jakiej Kasi. Dałem ogłoszenie do gazet: „Ożenię się z Kasią". I znalazłem.

— I żenisz się z nią?

— Naturalnie! Zrozum, że znalazłem proboszcza, który za bezcen udziela ślubów. Prócz tego poznałem adwokata, który bajecznie tanio przeprowadza rozwody. Więc widzisz, że nic nie ryzykuje.

— A ładna chociaż ta twoja Kasia?

— Niczego sobie... Nie ma zębów. Ale to się akurat świetnie składa, bo są u jednego dentysty do sprzedania sztuczne zęby, po niebywale nieskiej cenie.

— A rodzinę ma sympatyczną? Zadowolony jesteś?

Twarz Kostka rozjaśniła uśmiech zadowolenia.

— Jestem zachwycony! Wyobraź sobie, jej matka jest śmiertelnie chora, a akurat na Tamce jest okazyjnie do sprzedania trumna...

Miałem już dość tej rozmowy. Wyciągnąłem na pożegnanie rękę.

— Dokąd się śpieszysz? — spytał mnie Kostek?

— Umówiłem się z pewną tancerką. Basia Z. Bardzo ładna dziewczyna.

— Basia powiadasz? — ożywił się Kostek — Przedstaw mi ją.

— Poco?

— Ożenie się z nią!

— Przecież masz już Kasię!

— Głupstwo! Pomyśl tylko Kasia — Basia. Jedną tylko literę zmienić. Znam bajecznie taniego grawera, który mi to zrobi.

Napoleon Sądek

Amnestia, Brześć i Bereza

przedmiotem interpelacji poselskiej

Pos. Putek zgłosił w sobotę następującą interpelację do p. Prezesa Rady Ministrów w sprawie amnestii:

„Od paru miesięcy stała się przedmiotem powszechnego zainteresowania sprawa amnestii. Wiązano ją już to z 20-leciem Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, już to z odzyskaniem Śląska Zaolziańskiego. Nadzieje wiązane z owymi faktami, zdarzeniami — jak dotąd nie ziściły się. Mimo to dyskusja amnestyjna w społeczeństwie trwa. Brak autorytatywnych wyjaśnień ze strony Rządu czy istnieją zamierzenia ustawowego załatwienia tej sprawy, oraz kiedy można się spodziewać realizacji tych zamierzeń, wprowadzają dość znaczne perturbacje w społeczeństwo, a także w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości.

„W więzieniach zauważyć się daje zdenerwowanie, mogące wywołać naruszenie karności i dyscypliny więziennej przez więźniów, łudzonych zawodnymi nadziejami. Zdarza się też, że nieraz wyrokowanie odbywa się pod sugestią, że niedociągnięcia czy srogość wyroków naprawi i złagodzi amnestia. To też skazani bardzo często rezygnują z poddawania kontroli własnych instancji sądowych zapadłych niekorzystnych wyroków, liczą bowiem, że amnestia i tę kwestię pomyślnie załatwi.

„W związku z powszechnym zainteresowaniem sprawą amnestii wymagałyby również autorytatywnego wyjaśnienia kwestia ostatecznego zlikwidowania skutków t. zw. „procesu brzeskiego". Tak zainteresowani emigranci, jak również i społeczeństwo, pragnęłoby być poinformowane, czy Rząd nastaje na bezwzględne wykonanie wyroku w owym politycznym procesie wydanym, czy też gotów jest i w tym wypadku zastosować dobrodziejstwo amnestii bezwarunkowo.

„Wreszcie do spraw nadających się do likwidacji należy kwestia dalszego utrzymywania obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

„Dlatego też podpisany zwraca się do Pana Prezesa Rady Ministrów z następującym zapytaniem:

1) Jakie stanowisko wobec zagodnienia amnestii zajmuje Rząd, oraz czy i kiedy zamierza przedłożyć Sejmowi projekt ustawy amnestyjnej?

2) Czy oraz w jaki sposób i kiedy zamierza Rząd zlikwidować następstwa procesu brzeskiego, a w szczególności czy jest przygotowany akt łaski dla skazanych w tym procesie, którzy przebywają za granicą?

3) Czy i kiedy Rząd zamierza zlikwidować obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej?".

Milion dziatwy oczekuje pomocy

W październiku 1936 r. zapoczątkowana została pomoc zimowa dla bezrobotnych. Pierwotnym jej zadaniem było dostarczenie żywności, opału i ewent. odzieży dla tych, którzy w okresie zimowym pozbawieni są pracy, by w ten sposób zachować ich w dobrej kondycji fizycznej i moralnej na wiosenny sezon robót.

Już na początku okazało się, że ramy te są zbyt szczupłe: wyłoniła się kwestia dzieci rodzin bezrobotnych, które wymagały natychmiastowej i specjalnej opieki.

A trzeba sobie uprzytomnić, że w Polsce jest cały legion dzieci, którym rodzice nie mogą zapewnić najprymitywniejszych nawet potrzeb. Gnieżdżą się one zarówno w wilgotnych, mrocznych i przeludnionych suterynach miast, jak i w nędznych chatkach zapadłych wsi. Dzieci te, źle odziane, niedokarmione, zziębnięte, pozbawione wszelkiej radości życia, tak potrzebnej w tym wieku — czekają na pomoc społeczeństwa, którego podporą i obroną mają być w przyszłości.

Pomoc Zimowa wzięła na swe barki obowiązek opieki nad tą dziatwą, przeznaczając znaczną część swych wpływów na dożywianie dzieci w szkołach i przedszkolach, zakup ubrania, swetrów, bucików i palt, na rozdawnictwo darów Boże - Narodzeniowych i Wielkanocnych, oraz na prowadzenie kolonii i półkolonii letnich.

W pierwszym roku akcja ta objęła przeszło pół miliona dzieci, w następnym — już prawie 800 tysięcy, w bieżącym zaś roku pomoc zimowa ma się zaopiekować możliwie większą jeszcze ilością dzieci, preliminując na ten cel 10 milionów złotych, t. zn. przeszło 30 proc. spodziewanych wpływów ogólnych Pomocy Zimowej.

Jednakże nawet i ta stosunkowo wielka suma nie zdoła zaspokoić wszystkich potrzeb. Zostaną jeszcze setki tysięcy dzieci, których z braku środków nie można będzie objąć akcją pomocy.

A przecież obowiązkiem naszym jest, by ani jedno dziecko w Polsce nie było obdarte zziębnięte i głodne.

Z wyścigu przyrostu ludności Polska zajmuje jedno z przodujących miejsc. We własnym interesie Państwo nasze musi to miejsce utrzymać i zwiększać jak najszybciej liczbę swej ludności. Jednakże ci nowi obywatele nie mogą być skazani na nędzę i głód.

Szukając dalszych środków na zaspokojenie potrzeb ubogiej dziatwy, Pomoc Zimowa urządza w okresie od 3 do 8 grudnia ogólnopaństwową zbiórkę pod hasłem: „Najlepszą gwiazdką dla dzieci — ofiara na Pomoc Zimową".

W zbiórce tej, odbywającej się we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach wezmą udział najwyżsi dostojnicy państwowi i czołowi przedstawiciele społeczeństwa.

Niechże nikt nie ucieka od puszek kwestarzy, niech każdy da na ile go stać.

Ale niech dadzą wszyscy, niech ta ofiara będzie powszechna!

Naród 35 milionowy może i musi pokazać, że umie stanąć solidarnie ramię przy ramieniu, gdy wielkie cele ogólnopaństwowe wymagają tego.

A więc spotkajmy się wszyscy przy puszkach kwestarzy podczas zbiórki grudniowej na gwiazdkę dla biednych dzieci.

Nowy etap szkolenia junaków

Z górą 3 i pół tysiąca młodzieży kształci się w JHP zawodowo

Junackie Hufce Pracy uczyniły dalszy, poważny krok na drodze swego rozwoju. Przystąpiły do podstawowego rozszerzenia ram nauki zawodowej junaków.

Dotychczas szkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy przechodziło raczej okres prób i doświadczeń. Ograniczało się do szczupłej liczby zawodów, obejmowało niewiele młodzieży.

W listopadzie br. skupiono junaków przeznaczonych do kształcenia zawodowego — w specjalnych batalionach i kompaniach szkolnych. Te szkolne oddziały junackie mają siedzibę w kilku ośrodkach przemysłowo - rzemieślniczych kraju. Z koszar swych uczęszczają junacy na naukę do różnych warsztatów rzemieślniczych, do większych wytwórni i fabryk oraz na kursy zawodowe.

Nad dobroczynnym znaczeniem szkolenia zawodowego w ogóle nie potrzeba się rozwodzić. W przededniu znacznego uprzemysłowienia Polski przysparza ono przemysłowi i rzemiosłu oraz innym gałęziom naszego życia gospodarczego biegłych zawodowców, a zarazem odciąża przeludnioną wieś od nadmiaru rąk roboczych, podnosi kulturę gospodarczą kraju, przyczynia się do spolszczenia handlu, przemysłu i rzemiosła.

Ogółem we wszystkich jednostkach junackich szkoli się obecnie zawodowo 3.472 junaków i 256 junaczek. Kształcą Junackie Hufce Pracy tę młodzież w 40 różnych zawodach. Mianowicie — na ślusarzy, ślusarzy maszynowych, ślusarzy samochodowych, ślusarzy precyzyjnych, kowali, tokarzy metalowych, spawaczów, monterów silnikowych, wiertników i studniarzy do studzien artezyjskich kotlarzy, stolarzy budowlanych, stolarzy meblowych, rymarzy, cholewkarzy, rękawiczników, białoskórników, lakierników, czapników, szklarzy, blacharzy, piekarzy, cieśli, murarzy, elektromonterów, elektroinstalatorów hutników metalowych, palaczy kotłów parowych, przodowników drogowych, nadzorców robót wodno - melioracyjnych, sklepowych i magazynierów spółdzielczych, pomocników kupieckich, drobnych kupców i straganiarzy, samodzielnych rolników, kelnerów, boyów i portierów hotelowych, obsługę okrętową (stewardów), kamieniarzy, brukarzy, betoniarzy.

Zasady kształcenia zawodowego w Junackich Hufcach Pracy przedstawiają się jak następuje. Junak obiera sobie zawód sam — podług własnego upodobania i zdolności.

Ponieważ szkolenie zawodowe w Junackich Hufcach Pracy odbywa się na koszt państwa, przeto wybiera się doń tylko tych junaków, którzy w ciągu pierwszego półrocza, odznaczają się gorliwością w pracy i którzy mają odpowiednie wykształcenie (4, 6 lub 7 oddziałów szkoły powszechnej, zależnie od zawodu).

Szkolenie w rzemiośle trwa, jak zwykle termin rzemieślniczy, 2 do 3 lat; potem junak zdaje egzamin i otrzymuje świadectwo rzemieślnicze. Szkolenie junaków na wykwalifikowanych robotników przemysłowych odbywa się przy odpowiednich fabrykach itd.

Ze wzrostem liczebnym Junackich Hufców Pracy, którego się domaga powszechny głos opinii, liczba młodzieży junackiej szkolonej zawodowo wzrośnie niewątpliwie jeszcze bardziej.

Jak się starać o posady?

Ministerstwo Skarbu komunikuje, że kandydaci, ubiegający się o przyjęcie do służby w administracji skarbowej, powinni wnosić stosowne podania bezpośrednio do właściwych terytorialnie izb skarbowych lub dyrekcji ceł.

Podania o zatrudnienie w monopolach państwowych należy kierować do odnośnych dyrekcji monopolów.

Samolot zaczepił o szczyt góry

4 pasażerów ciężko rannych

WIEDEŃ. W sobotę koło godz. 5 rano niemiecki samolot pasażerski „Lufthansy", lecący z Berlina do Wiednia, zaczepił o szczyt góry Kahlenberg pod Wiedniem, stając w płomieniach.

Czterech pasażerów oraz czterech członków załogi, którzy wyskoczyli w ostatniej chwili przez okno, zostało ciężko rannych.

Pasażerami byli dwaj Anglicy: kapitan brytyjskiego lotnictwa Wilkins i dyrektor fabryki w Machesterze Muscamp, oraz dwaj Niemcy.

Demonstracja Ukraińców w Sejmie

(Początek na str. 1-ej).

do ostatniej kropli krwi (huczne oklaski), i ostatniego tchnienia przed każdym wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym rozumiejąc dobrze czym były te ziemie dla Rzeczypospolitej w przeszłości i czym są one dla nas dzisiaj po największej wojnie świata, kiedy po latach niewoli państwowej narodu powróciły do Macierzy.

Czujemy, jak wielki i święty ciąży na nas obowiązek zachowania dla Polski tej prastarej dziedziny piastowskiej, która jest jednym z najcenniejszych i najstarszych klejnotów narodu polskiego, spłukanych łzami i krwią jego najlepszych dzieci (huczne oklaski).

I dziś, kiedy Ziemia Czerwieńska od wieku X do Polski należy, gdy zabliźniają się powoli rany walk wzajemnych, gdy bledną wspomnienia przelanej krwi bratniej, pomni wielkich haseł naszej wiekowej tradycji państwowej wyciągaliśmy i chętnie wyciągamy rękę do zgody z bratnim narodem ruskim, żyjącym wśród nas na tej ziemi. Żyliśmy przez kilka wieków razem we wspólnym Państwie Polskim, razem walczyliśmy przeciw wspólnym wrogom w obronie wiary i kultury zachodniej, zdobywając dla Państwa naszego zaszczytne miano przedmurza chrześcijaństwa.

Łączy nas przeszłość tysiącletnia wspólnej doli i niedoli, zgody i niezgody, niechaj nas połączy i wspólna przyszłość jasna i szczęśliwa dla dobra obu narodów i wspólnego Państwa. Wierzymy, że tak będzie, że różnej drogi dla nas nie ma.

„Leopolis semper fidelis" niechaj stanie się symbolem tej wspólnej przyszłości, a zarazem przestrogą dla tych, co chcieliby w oparciu o obce, wspólnie nam wrogie potencje zerwać to, co przeszłość wspólna złączyła i związała na wieki (huczne i długotrwałe oklaski).

Ostatni zabrał głos wicemarszałek Wenda, szef sztabu O. Z. N. Wystąpienie jego było pewnego rodzaju sensacją. Mówca bowiem miał poważne zastrzeżenia wobec planu gospodarczego wicepremiera Kwiatkowskiego, któremu zarzuca wręcz brak programu.

Na tym wyczerpano dyskusję i przystąpiono do wyboru Komisyj.

Niemiecka potęga morska

Rzesza posiada 61 łodzi podwodnych

LONDYN. Korespondent polski „Daily Telegraph" podaje na podstawie niemieckich informacji oficjalnych stan obecny niemieckiej floty wojennej.

Według tych informacji Niemcy zbudowały od 1935 r. 61 łodzi podwodnych, z których 30 o wyporności 250 ton dla służby na morzu Północnym i Bałtyckim, zaś pozostałych 31 o wyporności od 500 — 740 ton dla służby oceanicznej.

Uzbrojone są one w 6 wyrzutni torpedowych, 1 armatę 10 cm. i karabin maszynowy.

Flota niemiecka posiada 2 nowoczesne pancerniki o wyporności 25 tys. ton każdy i 3 krążowniki po 10 tys. ton oraz 2 krążowniki pancerne również po 10 tys. ton.

W budowie znajdują się 2 pancerniki o wyporności 35 tys. ton każdy i 3-ci krążownik pancerny o wyporności 10 tys. ton oraz 4 krążowniki od 7 — 10 tys. ton

Również w budowie znajdują się 2 lotniskowce po 25 ton, z których pierwszy będzie wodowany w tym tygodniu. Każdy z nich pomieści 40 samolotów.

Dalej flota niemiecka posiada 26 kontrtorpedowców 18 torpedowców i 24 motorowe torpedowce, uzbrojone w 2 wyrzutnie torpedowe.

Rząd polski pragnie również

serdecznej współpracy z Litwą

KOWNO. Poseł polski w Litwie min. Charwat udzielił wywiadu urzędowemu „Ljetuvos Aidas".

Na zapytanie, jak się zapatruje na przyszłe stosunki gospodarcze, min. Charwat stwierdził, że rząd polski pragnie zawarcia umowy, która by zadowoliła oba kraje.

Skazanie robotników

którzy strajkowali w zakładach Renaulta

PARYŻ. W ciągu dnia sobotniego wybuchło jeszcze kilka strajków, a w szeregu miast doszło do zajść i bójek.

Według raportów urzędowych do zajść doszło w Denain, w Tuluzie, Nantes i Valenciennes, gdzie trwa jeszcze strajk w przemyśle metalurgicznym. W okręgu Lille sytuacja uległa poprawie.

W Paryżu pewna liczba strajkujących robotników zakładów Renault, którzy zostali aresztowani w dniu 24 listopada, została skazana wyrokiem sądowym na kary od 6 dni do jednego miesiąca więzienia.



Po śmierci Tomkowej Nelly doszła do wniosku, że Tomek ją będzie prześladował, podobnie, jak to czynił tej nocy. Zapominając więc o chwilach szczęścia jakie przeżyła tego dnia, postanowiła odebrać sobie życie, aby nie wpaść w jego szpony i skierowała się w stronę rzeki...

Tak, ciągnęło ją na brzeg rzeki...

Nelly wiedziaał, że w jej nurtach znajdzie ukojenie i zapomnienie na wieki...

Tak, w spienionych falach ukoi swój ból i nie będzie miała potrzeby obawiać się prześladowań ojca...

Mimo to, im bliżej była brzegu rzeki, tym chwiejniejszy stawał się jej krok...

Zdawało się, że jakiś niewidzialny potężny magnes ciągnie ją do tyłu...

Nelly jednak ciągle szła naprzód i już czuła na sobie zimne tchnienie wiatru, biegnącego od rzeki.

Nelly z trudem panowała nad sobą. Już bez jej wiedzy i woli odbywała się w niej zacięta, decydująca walka o śmierć lub życie...

Słyszała w sobie następujące krańcowe różne głosy:

„Jesteś przecież jeszcze tak młoda... Dopiero teraz rozkwitłaś... Teraz dopiero zaczynasz żyć i czeka cię jeszcze na pewno wiele szczęścia, w którym zapomnisz o dzisiejszych przeżyciach..."

Zaraz jednak odezwał się drugi głos, który był silniejszy i bardziej przekonywujący od pierwszego: „Co będziesz miała z takiego życia?... Jest to zbyt wielki ciężar dla ciebie... Nie będziesz mogła się ukryć przed „ojcem"... Znajdzie cię, chociaż byś się ukryła pod ziemią i będzie chciał cię wykorzystać... Czy nie jest więc lepiej skończyć z tym raz na zawsze..."

I Nelly była skłonna posłuchać tego drugiego głosu...

Gdyby chociaż wiedziała, kim są jej prawdziwi rodzice... Co się z nimi stało? Dlaczego oddali ją na wychowanie obcym ludziom? Ach gdyby szlachetna i dobra Tomkowa zdołała jej to powiedzieć przed śmiercią?...

Nie chciała jej jednak tego powiedzieć... Wolała widocznie przypłacić tę tajemnicę życiem...

Pogrążona w myślach Nelly stwierdziła nagle, że znajduje się nad brzegiem rzeki.

Dookoła panowała głucha cisza, wszystko wokół spało ukołysane do snu szumem fal. Na brzegu znajdowało się kilka pływalni, a przywiązane łodzie unosiły się na falach i opadały, szarpiąc łańcuchy, jak gdyby chciały się ich pozbyć i popłynąć w ciemną, nieznaną dal...

Nelly dobrze znała to miejsce. Latem często przychodziła tutaj, aby się kąpać lub wiosłować. Nelly jednak nie zatrzymała się tutaj. Poszła dalej. Mogli bowiem w pobliżu znajdować się ludzie, którzyby zauważyli co zamierza uczynić... Poza tym woda tutaj była płytka... Tutaj śmierć nie wzięłaby jej jeszcze w swe posiadanie...

A Nelly teraz tak silnie pragnęła śmierci, jak każdego z nas pociąga życie. Nad rzeką było bardzo zimno i Nelly cała przemarzła. Nie czuła jednak tego Szeroko rozwartymi oczyma patrzyła w jeden punkt na niebie, skąd, jak jej się zdawało, wyciągnęła się po nią długa ręka... Ręka ta sięgała aż ziemi. obejmowała ją i prowadziła jak dziecko... Zdawało się jej ponadto, że z oddali dobiega ją przytłumiony głos, dobywający się właśnie z tej długiej ręki:

„Chodź Nelly, moje dziecko... Tak... tak... Czy mnie nie poznajesz?... Przed kilkoma godzinami jeszcze żyłam i wierzyłam, że będziemy szczęśliwe... Tak, kocham cię tak silnie, jak gdybym była twoją prawdziwą matką... A może nawet jeszcze silniej... Chodź do mnie, droga Nelly! Wierzaj mi, tutaj będzie ci znacznie lepiej niż tam z twoim rzekomym ojcem... Tak, tak, Nelly... Chodź... Podaję ci rękę... Tutaj wszystko ci opowiem... Wszystko. Ale nie bój się, kochana dziecino.. Trwa to tylko chwilę... A później człowiekowi robi się tak błogo... Czuje się tak dobrze... Chodź, chodź... Oddal się stąd tylko o kilka kroków... O, tutaj woda jest bardzo głęboka... Zaraz więc spotykamy się tam... Tak.. tak.... Jeszcze trochę dalej... O, tutaj..."

I Nelly jak lunatyczka szła wzdłuż wybrzeża, kierując się do tego miejsca, gdzie woda była głęboka i gdzie pieniły się wzburzone fale...

A znajomy głos ciągle jej towarzyszył:

„O, tak, droga Nelly... Jeszcze trochę dalej... Gdy dojdziesz tam, uczyń tylko jeden krok w próżnię, a zaraz znów będziemy razem... Ale już bez tego łotra i pijaka... Nie będziemy się teraz go baly... Tak, tak... Chodź kochanie!... Chodź!..."

I Nelly ciągle szła dalej.

Nagle Nelly obudziła się z odrętwienia, i stwierdziła, że jest otoczona jaskrawym oślepiającym światłem...

W pierwszej chwili nie mogła sobie zdać sprawy, skąd pochodzi to światło. Gdy jednak na chwilę odwróciła się, stwierdziła z przerażeniem, że zbliżają się do niej dwa potężne reflektory samochodowe, podobne do potężnych oczu jakiegoś legendarnego zwierzęcia, które z każdą sekundą stawały się większe...

I Nelly nie omyliła się. Przejeżdżające auto, z którego widocznie zauważono ją z oddali, z błyskawiczną szybkością skręciło i pomknęło w kierunku rzeki...

Ten, który prowadził maszynę, domyślił się z pewnością, co zamierza uczynić spacerująca na brzegu kobieta...

I również Nelly wyczuła grożące jej „niebezpieczeństwo"... Ktoś zamierzał jej przeszkodzić, właśnie w chwili gdy zrobiła ostatni rachunek z życiem...

Nie chcąc, aby jej przeszkodzono w zrealizowaniu jej zamiarów, zaczęła biec w kierunku wody tak szybko, jak gdyby w nurtach rzeki widziała jedyny dla siebie ratunek...

W tej jednak chwili samochód rzucający oślepiające światło zatrzymał się. Drzwiczki otworzyły się gwałtownie. Z maszyny wyskoczył jakiś mężczyzna i pobiegł co sił w nogach za Nelly.

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

2

Wskutek starań niemieckich zbrzymia ilość żołnierzy francuskich przekraczała granicę hiszpańską i znajdowała popłatne zajęcie w Saint Sebastian.

Polecono mi więc udać się do Hiszpanii, aby zbadać tę sprawę i w razie możliwości unieszkodliwić bandę, działającą na naszą szkodę.

Przedostałem się do Hiszpanii przez Hendaye. Na granicy przedłożyłem papiery wystawione na nazwisko Józefa Pascala. Moje pezety usposobiły przychylnie względem mnie urzędników celnych i policję. Jeden z urzędników, niby przypadkiem wolny, za dziesięć franków zaofiarował się przeprowadzić mnie pieszo przez Pireneje i pod czas przeprawy wyznał, że nie jestem pierwszym, którego prowadzi do jego ojczyzny.

— Dokąd udają się moi zbiegli rodacy? — zapytałem.

— Osiedlają się wzdłuż całego wybrzeża aż do Santander. Większość jednak woli Saint Sebastian i ostatnio ludność tego miasta wzrosła prawie w dwój nasób.

— O jakiej porze najczęściej przekraczają granicę?

— W nocy, senor, wtedy najłatwiej przedostać się tędy.

Po godzinie przybyliśmy do Irunu.

— Dziękuję, senor — oświadczył mój przewodnik, gdy wsunąłem mu w dłoń banknot pięć dziesięciofrankowy — Oby pańscy koledzy byli tak szlachetni jak pan.

Jeszcze tego wieczoru przybylem do Saint Sebastian, i zająwszy pokój w hotelu la Plazza udałem się do jednego z tych po dejrzanych barów, gdzie zbierają się międzynarodowe łotry.

Byłem ubrany bardzo skromnie i przypuszczałem, że nie zwrócę na siebie niczyjej uwagi. Mimo to wszystkie głowy skierowały się w moją stronę, gdy zająłem stolik. Zaraz też wyłonił się przede mną jakiś jegomość i rzekł po hiszpańsku:

— Jak ci się powodzi, towarzyszu?

— Nie znam hiszpańskiego i nic nie rozumiem, — odparłem po francusku.

— To doskonale, — oświadczył po francusku ten jegomość — Również i ja nie znam tego przeklętego języka. A więc jak ci się powodzi?

— Tak sobie.

Rzekłszy to przybrałem ponury wyraz twarzy i dodałem szeptem:

— Jestem dezerterem francuskim i nie wiele mam pieniędzy. Chciałbym znaleźć jakąś pracę, aby mieć na żarcie.

Nieznajomy przez kilka chwil przyglądał mi się uważnie w milczeniu, a następnie oświadczył:

— A więc i ty jesteś dezerterem! Codziennie przybywają tu taj nowi. Wczoraj przyjąłem trzech... Dzisiaj znów ciebie. Kiedy przyjechałeś?

— Przed chwilą... Jakiś towarzysz niedoli podał mi adres tego baru...

— Posłuchaj braciszku, zajmę się tobą. Dziś wieczorem nie da się jednak nic zrobić, bo jest już za późno. Czy masz pieniądze na jedzenie i nocleg?

— Tak... Starczy mi pieniędzy na dwa, trzy dni, a poza tym będę oszczędzał i postaram się żyć jak najskromniej...

— Nie martw się o jutro.. Tutaj szybko coś znajdziesz. Przyjdź tu więc jutro około dziesiątej i zapytaj się o Josego. Nie trać tylko nadziei, bracie, wszystko dobrze się ułoży.

Wskutek tej rozmowy musiałem nałożyć wiele drogi, aby do stać się do mojego eleganckiego hotelu de la Plazza...

Następnego rana punktualnie o wyznaczonej mi godzinie znalazłem się w barze, gdzie czekał już na mnie Jose i z miejsca zaczęło się przesłuchanie.

— Jak się nazywasz?

— Józef Gras.

— Z jakich pochodzisz stron?

— Zawsze mieszkałem w Paryżu, lecz moi rodzice pochodzą z południa, z okolic Aix de Province.

— Kiedy uciekłeś z wojska?

— Przed tygodniem. Byłem na froncie w Szampanii. Właśnie przed tygodniem Niemcy przypuścili gwałtowny atak na nasze pozycje i zdziesiątkowali nasze oddziały. Skorzystałem z powstałego bałaganu i czmychnąłem. Miałem przy sobie nieco grosza. Kupiłem więc cywilne ubranie i wsiadłem w pociąg.

Teraz prawie wszystko się wyczerpało. Z tego względu z miejsca udałem się tutaj, aby jak najszybciej znaleźć pracę.

— Co robiłeś przed wojną?

— Byłem urzędnikiem w wielkim magazynie paryskim.

— Bracie nie miej ma za złe, że tak cię wypytuję. Robię to tylko dla twego dobra. Chcę bowiem ustalić, do czego mam cię skierować. Życie, musisz wiedzieć, jest tutaj bardzo drogie a zarabia się mało.

(Dalszy ciąg jutro).

Poradnia Rolfa Nelsona

Urzędnik prywatny. Kradzież została popełniona przez jednego z Pańskich kolegów. Posądzają Pana niesłusznie. Przez numer jednak banknotu wpadną na ślad prawdziwego sprawcy a Pan zostanie wynagrodzony awansem. Nie powinien się Pan więc tak bardzo tą sprawą przejmować, gdyż skończy się z pomyślnym wynikiem dla Pana. Narzeczona nosi się z zamiarem porzucenia Pana, gdyż uważa, że straci Pan posadę a ona kieruje się tylko względami materialnymi. Nic Pan nie straci. Zaoszczędzi Pan sobie tylko trochę rozczarowań. Matka wierzy w Pańską niewinność. Wyczuwam że w niedługim czasie otrzyma Pan wiadomość od siostry z zagranicy.

Złudzenie. Jest Pan chwilowo rozgoryczony. P. L. kocha Pana szczerze. Jeśli przeszła ze znajomym, który przypadkowo do niej przystąpił, nie uczyniła nic złego Nie można tego kobiecie zabronić. Nic Ją z owym Panem nie łączy i krzywdzi Ją Pan posądzając o to. Podajcie sobie ręce, odłóżcie swary na bok. Cieszcie się młodością i Waszą miłością, wszak to najpiękniejszy okres w życiu. Wiem że pobierzecie się i będziecie należeć do tych szczęśliwych par, które bez siebie nie będą mogły wyobrazić sobie życia.

Nasz wielki konkurs filmowy

20-ta lista zakwalifikowanych

przez komitet redakcyjny

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś 20-tą listę kandydatek i kandydatów, zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny:

163. Janina Różewska, Warszawa
164. Natalia Cholińska, Warszawa
165. Kazimierz Kosmu ski, Częstochowa
166. Janina Różewska, Warszawa
167. Zofia Różewska, Warszawa
168. Zdzisław Grausek, Włochy p. W.
169. Ludwika Staworzyńska, Warszawa
170. Henryk Świeczyński, Warszawa
171. Irma Rozbach, Warszawa
172. Tola Zaidlerówna, Warszawa

JUTRO DALSZY CIĄG LISTY

Niezwykły wypadek podczas seansu hipnotycznego

„Magik“ stracił władzę nad swymi siłami magnetycznymi!!

W jednym z teatrów w Irvington (Anglia) występował „indyjski magik“, który wprowadzał w zachwyt publiczność swoimi sztukami.

Pewnego wieczoru między innymi poprosił jednego z widzów na scenę, zahipnotyzował go i oświadczył:

— Jest pan podróżnikiem. Jedzie pan w saniach po lodzie na biegun północny. Termometr wskazuje 40 stopni poniżej zera.

Zahipnotyzowany mężczyzna natychmiast wykonał polecenie magika. Ciągnął mocno rzekome lejce, nastawił kołnierz i szczękał zębami. Następnie magik polecił mu zejść z sań i iść ostrożnie po ziemi, ponieważ grozi mu niebezpieczeństwo, że wpadnie między dwie kry lodowe. I znów zahipnotyzowany dokładnie wykonał polecenia. Zeszedł z krzesła i ostrożnie szedł wzdłuż rampy, szczękając zębami.

W pewnej chwili magik miał już dość tego widowiska i rozkazał zahipnotyzowanemu, obudzić się. Ale ku powszechnemu zdumieniu zahipnotyzowany nie wykonał polecenia i z przerażeniem uczepił się schodków prowadzących ze sceny na widownię. Magik ujął go za ramiona, zaczął nim trząść i jeszcze raz zażądał, od zahipnotyzowanego, który cierpiał niewymownie wskutek rzekomego mrozu, aby się obudził.

Gdy jego starania nie dały wyniku, gdy publiczność ogarniało coraz większe wzburzenie i gdy służący wnieśli nosze na salę, zdenerwowany magik wskoczył na scenę i oświadczył, że stracił nagle władzę nad swoimi magnetycznymi siłami i nie może obudzić zahipnotyzowanego z głębokiego snu i przywrócić go do normalnego życia.

W ciągu jeszcze dwóch godzin musiał zahipnotyzowany znosić rzekomy chłód panujący w okolicach podbiegunowych, to jest do chwili, gdy lekarzom udało się za pomocą specjalnych zastrzyków obudzić go ze snu hipnotycznego...

Stuletnia papuga

Przed kilkoma dniami londyński ogród zoologiczny otrzymał ciekawy podarunek. Niejacy państwo Urwin przekazali ogrodowi swoją papugę z rodziny kakadu, która według obliczeń Urwinów, ma około 135 lat. Państwo Urwin są bardzo przywiązani do ptaka, który stał się swego rodzaju żywą historią ich rodziny i z tego właśnie względu oddali go do ogrodu zoologicznego. Przypuszczają bowiem, że w ogrodzie będzie miał lepszą opiekę i będzie jeszcze długo żył.

Zdaniem zoologów jest zupełnie możliwe, aby kakadu żył dłużej. Inna z tej rodziny, znajdująca się w londyńskim ogrodzie zoologicznym, liczy bowiem około 100 lat. Ptaki te posiadają niezwykłą siłę żywotną i zdolność przystosowywania się do warunków, w których żyją.

Tak naprzykład ptak ofiarowany ogrodowi przez państwo Urwin nawiązał przyjacielskie stosunki z kotami i ptakami ze swojego poprzedniego miejsca zamieszkania i zwierzęta te nosiły go na swoim grzbiecie, gdy udawał się na spacer do ogrodu.

Sensacje z różnych dziedzin

ZAGRZEB — BELGRAD 1:0

W obecności 6.000 widzów odbył się w Zagrzebiu międzymiastowy mecz piłkarski Zagrzeb — Belgrad, zakończony zwycięstwem Zagrzebia 1:0 (1:0).

O PUCHAR KRÓLA SZWECJI.

Do końca stycznia 1939 r. mają być rozegrane półfinałowe mecze tenisowe o puchar króla Szwecji. Pierwszy półfinał pomiędzy Szwecją i Niemcami odbędzie się w dniach 5 — 7 stycznia w Szwecji. Drugi mecz półfinałowy — w Kopenhadze w dniach 9 — 11 b. m. pomiędzy Francją i Danią.

Pucharu broni Francja.

CIEKAWA STATYSTYKA.

Dr. Fred Holmsen, dyrektor lekarskiej opieki sportowej w Norwegii, opublikował sprawozdanie z wyników kontroli lekarskiej nad sportowcami w roku ub.

Ze sprawozdania wynik, że ogółem udzielono 2652 porady lekarskie przy tym w 216 wypadkach lekarze zarządzili przerwę w treningu, w 15 wypadkach — całkowitą rezygnację z zawodnictwa, a w 53 wypadkach — zażądali ograniczenia wysiłku sportowego.

FLANAGAN, KRÓL REKORDÓW.

Amerykańskie Federacje Lekkoatletyczna i Pływacka zatwierdziły ostatnio 144 nowe rekordy amerykańskie ustanowione w sezonie ubiegłym.

Z analizy tej cyfry wynika, że 57 nowych rekordów ustanowionych zostało w lekkoatletyce męskiej, 2 w lekkoatletyce kobiecej, 41 w pływaniu męskim i 37 w pływaniu kobiecym. Nadto — 6 nowych rekordów padło w podnoszeniu ciężarów.

Rekord rekordów ustanowił w sezonie ubiegłym pływak Flanagan, który ustanowił w sezonie ubiegłym 14 nowych maksymalnych wyników amerykańskich. Następne po nim miejsce zajmuje lekkoatleta Bon Johnson z 8-ma nowymi rekordami.

SAMODZIELNY ZWIĄZEK LEKKOATLETYCZNY W SŁOWACJI.

W dn. 11 b. m. w Bratysławie odbędzie się posiedzenie zachodnio - słowackiego okręgu w Czechosłowackim Związku Lekkoatletycznym.

Na posiedzeniu tym postawiony będzie wniosek o likwidację okręgu i o powołanie do życia samodzielnego lekkoatletycznego Związku Słowackiego.

Mecz piłkarski Francja-Polska

zostanie najpewniej rozegrany 22 stycznia

Wobec odwołania meczu piłkarskiego Francja — Czechosłowacja, (o czym już pisaliśmy) Francuski Związek Piłkarski zaproponował Polsce rozegranie międzypaństwowego meczu w dniu 25 stycznia.

Podobne zaproszenie, jak się okazuje, Francuzi wysłali również do Norwegii, Holandii i szeregu innych państw. Polska zasadniczo zaproszenie przyjęła, Norwegia odmówiła.

W sobotę Holandia również zawiadomiła Francuzów, że nie będzie mogła przyjąć zaproszenia. Pozostałe państwa nie udzieliły jeszcze odpowiedzi.

W poniedziałek (5 grudnia) odbędzie się posiedzenie Francuskiego Związku Piłkarskiego, na którym zapadnie ostateczna decyzja, czy w dniu 22 stycznia w Paryżu przeciwnikiem Francji będzie Polska.

To będzie prawdziwy hokej

Reprezentacje Kanady i U.S.A. w Polsce

Ostatecznie zostało ustalone, że reprezentacja hokejowa Kanady rozegra definitywnie jeden mecz w Polsce w dn. 12 stycznia. Przeciwnikiem Kanady będzie reprezentacja Śląska lub drużyna Dębu.

Reprezentacja Ameryki rozegra dwa mecze w dn. 15 i 16 stycznia. Pozostałe dwa mecze, które miały się odbyć w Krynicy nie dojdą do skutku, z powodu odmowy Krynicy.

Obrady wychowawców fizycz.

Przedstawiono szereg ciekawych projektów

W gmachu harcerstwa polskiego w Warszawie rozpoczęły się w sobotę o godz. 10.30 obrady drugiego walnego zgromadzenia delegatów Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych.

Otwarcia Zjazdów dokonał prezes Związku, prof. Tyszka. Na przewodniczącego wybrano praf. Czekaja z Pabjanic.

Przemówienia powitalne wygłosili: dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. gen. Sawicki w imieniu Rady Naukowej W. F. — prof. dr. Gustaw Szulc, imieniem Z. Z. Inż. T. Kuchar, imieniem zarządu miasta — prof. Rembowski.

Następnie zjazd uchwalił wysłanie depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta R. P. Marszałka Śmigłego Rydza oraz ministra Świętosławskiego.

Wśród obecnych, prócz wyżej wymienionych, zauważyliśmy: kuratora Ambroziewicza, dyrektora Akademii W. F. — płk. Nadolskiego, przedstawicielstwa Ministerstwa W. R. i O. P. — naczelnika Adamczyka i wizytatora Krawczyka, przedstawicieli kuratorium warsz. okr. szkolnego — naczelnika Góreckiego i wizytatorkę Olszewską, zastępcę dyr. P.U. W.F. — płk. Klementowskiego i wielu in. Wychowawcy fizyczni przybyli na zjazd bardzo licznie z całej Polski.

Pierwszy referat wygłosił prof Tyszka na temat organizacyjnoideowych spraw sportu szkolnego. Po nim zabrał głos magister Jasiński z Poznania, wygłaszając rewelacyjny wręcz referat o sporcie szkolnym na tle zagadnień społecznych. We wnioskach referent wysunął m. in. następujące postulaty:

a) powiększenie liczby godzin n W. F. w gimnazjach i liceach do trzech godzin tygodniowo, uwzględnionych w planie lekcyjnym;

b) wprowadzenie w szerszym zakresie sportu na teren szkoły średniej;

c) natężenie akcji budowy boisk szkolnych;

d) zwiększenie współpracy sportu szkolnego ze sportem społecznym;

e) polepszenie sytuacji wychowawcy fizycznego;

Po referacie tym zabrał głos minister J. Ulrych, prezes Związku Polskich Związków Sportowych, wygłaszając ciekawe przemówienie.

Na tym zakończono pierwszą część sobotniego posiedzenia.

Skandaliczne awantury

na torze hokejowym w Katowicach

W ubiegły czwartek jak wiadomo hokejowa reprezentacja Krakowa rozegrała mecz na sztucznym torze lodowym w Katowicach z zespołem Śląska, wygrywając 1:0.

Jak nas informuje kapitan związkowy krakowskiego O.Z. H.L., bezpieczeństwo zawodników na sztucznym torze w Katowicach pozostawia dużo do życzenia.

We czwartek, po zakończeniu meczu, w momencie gdy hokeiści Krakowa schodzili z toru, posypał się na nich grad kamieni i błota ze strony widowni. M. in. uderzony został kamieniem, na szczęście bez poważniejszych następstw, bramkarz Cracovii Maciejko. Policja rozpędziła sfanatyzowanych widzów.

Wobec powyższych faktów kierownictwo hokejowej sekcji Cracovii zamierza poczynić odpowiednie przygotowania ochronne przed meczem o mistrzostwo Polski pomiędzy drużynami Dąb — Cracovia. Cracovia zwróci się o przydzielenie asysty policyjnej dla swojej drużyny, aby uniemożliwić ewentualne wybryki niepoczytalnych fanatyków.

Meteorolog — największym przyjacielem lotnika

Dzięki komunikatom meteorologicznym pilot wie, jaka pogoda czeka go na trasie i może ominąć niebezpieczne strefy

Z chwilą, gdy człowiek oderwał się od ziemi, gdy płatowiec opasał swym lotem całą kulę ziemską, sprawa należytego rozwoju nauki o oceanie powietrznym czyli meteorologii, stała się niezwykle pilna. Nauka ta nie była czymś nowym; wiedzia no już bowiem od dawna o wpływach atmosferycznych oddziaływujących na żeglugę morską.

Płatowiec, poruszający się w atmosferze, wymagał jednak znacznie bardziej dokładnego ujęcia w pewne ramy zachodzących w niej zjawisk.

BEZCENNY INFORMATOR

Nie wnikając w poszczególne etapy rozwoju tej nauki, stwierdzić możemy, iż jest ona obecnie jak najściślej związana z rozwojem lotnictwa.

Składa się na to wiele przyczyn. Szalony rozwój techniki lotniczej coraz dłuższe trasy, które płatowiec obsługuje, konieczność utrzymania regularności lotów — stwarzają coraz nowe trudności. Startując do lotu, pilot musi być jak najdokładniej powiadomiony o tym, jaka pogoda czeka go na poszczególnych odcinkach trasy.

Komunikat meteorologiczny spełnia więc w tym wypadku rolę bezcennego informatora, podając szczegółowe dane o zachmurzeniu, wysokości (t.zw. pod stawie) chmur, wiatrach, burzach itp. Wiedząc o tym, co i gdzie napotka, pilot ma możność ominięcia niebezpiecznych odcinków drogi, słowem, ma zapewnione bezpieczeństwo dla siebie, pasażerów i maszyny.

JAK PRACUJĄ METEOROLOGOWIE?

Praca meteorologów nie jest łatwa i wymaga wielkiej znajomości i przygotowania.

Cały świat pokryty jest siecią placówek, które dokonywują obserwacji. Zebrane dane przesyła się następnie przez radio przy pomocy międzynarodowego szyfru do stacji centralnej, która z kolei przesyła je innym państwom. Jest to więc swego rodzaju wymiana.

Otrzymane wiadomości i zebrane u siebie, nakłada się na specjalne mapki. Każdy z lotników, mający dokonać dłuższego lotu, otrzymuje taką mapkę i przy jej pomocy łatwo może się zorientować co go czeka. Nie jest to jednak jeszcze wszystko, jeśli chodzi o pracę meteorologa.

Na podstawie otrzymanych meldunków o stanie pogody musi on jeszcze przewidzieć jaka ona będzie za pewien okres czasu. Jest to t. zw. prognoza. Sporządzenie jej jest ułatwione przez to, iż pewne zjawiska atmosferyczne pociągają za sobą pewne określone zmiany, stąd więc wypływa właśnie taka prognoza.

Niezależnie od tego placówki meteorologiczne na podstawie długoletnich obserwacji i statystyk ustalają w jakiej miejscowości jaka pogoda w danej porze roku przeważnie panuje.

Meteorologia potrzebna jest każdemu rodzajowi żeglugi powietrznej. Omówimy to w krótkości.

BALONIARSTWO.

Jak wiadomo, szybujący w przestworzach balon, zdany jest nie mając silnika na łaskę prądów powietrznych. Zdawałoby się, iż lecący pilot nie ma tu nic do powiedzenia. A jednak tak nie jest.

Na różnych wysokościach wieją różne wiatry. Rzeczą więc meteorologa jest wykrycie ich kierunków, lotnika zaś — odpowiednie ich wykorzystanie przez opuszczanie się i wznoszenie.

Poza tym balon wolny, jak również i balon obserwacyjny będący umocowanym na linie, napełniane są przeważnie gazem wybuchowym. Z tych przyczyn szczególnie dla nich niebezpieczną rzeczą są burze z wyładowaniami atmosferycznymi, które łatwo mogą spowodować eksplozję. Prognoza meteorologa jest więc tu nieoceniona, lotnik bowiem jest poinformowany czy burza będzie, czy też nie.

SZYBOWNICTWO.

Szybownictwo, czyli inaczej lotnictwo bezsilnikowe, żaglowe, najbardziej może potrzebuje informacji meteorologa. Lotnik szybowcowy otrzymuje za jego pośrednictwem wiadomości gdzie i jakie prądy powietrzne panują, ich siłę, zasięg itp.

Dopiero na tej podstawie może wykonać długotrwałe przeloty, dzisiaj już dochodzące dzięki meteorologii do 500 klm.

LOTNICTWO TURYSTYCZNE.

Lotnik — turysta najmniej może ma do czynienia z meteorologią. Krótkie loty treningowe nad lotniskiem odbywają się wyłącznie tylko w czasie pięknej pogody, żadne więc niespodziewane i nagłe niebezpieczeństwo nie może tu grozić. Gdy pilot wybiera się na dłuższy przelot musi już zasięgnąć informacji. Specjalnie ważne jest to również w czasie zawodów, podczas których przeważnie nie zwraca się uwagi na pogodę i leci mimo wszystko. Tu komunikat meteorologiczny oddaje nieocenione wprost usługi, pozwalając zawodnikom stale być zarientowanymi co i gdzie ich na trasie czeka.

LOTNICTWO WOJSKOWE I KOMUNIKACYJNE.

Tu praca meteorologów jest najcięższa. Jeżeli chodzi o linie komunikacji powietrznej, muszą one pracować jak najbardziej regularnie, zwracając przy tym uwagę na bezpieczeństwo pasażerów i sprzętu. Prócz tego dochodzi tu ekonomia lotów (zużycie paliwa), spokojność lotu ze względu na pasażerów, stan nerwowy załogi itd. Wszystko to zależy od pogody i dlatego przed odlotem pilot musi jak najdokładniej wiedzieć, jakie warunki atmosferyczne napotka w drodze i gdzie.

Jak wiadomo, wiele tragicznych wypadków spowodowały już burze, mgła i oblodzenie płatowca podczas lotu.

Pierwsze, połączone z gwałtownymi nawałnicami, rzucały samolot o ziemię, drugie, uniemożliwiały orientację, trzecie, powodując narastanie warstwy lodowej na skrzydłach, sterach i kadłubie, zniekształcały właściwości lotne maszyny, co również pociągało za sobą katastrofę. Ponieważ wiadomo w jakich warunkach oblodzenie może nastąpić, meteorolog daje o tym w komunikacie znać lotnikowi, ten zaś unika tych niebezpiecznych stref. To samo zupełnie dotyczy mgieł i burz, które pilot może ominąć.

Jeśli chodzi o lotnictwo wojskowe, meteorologia stara się przez swe obserwacje umożliwić załogom wykonanie zadań bojowych.

Na podstawie meldunków obserwator układa sobie wykonanie zadania. Wiedząc np., iż chmury zalegają niebo na takiej i takiej wysokości, ciągnąc się w głąb terytorium nieprzyjaciela, może wznieść się nad nie i zupełnie skrycie zalecieć aż na tyły wroga, aby go zaskoczyć. Tych kilka przykładów wystarcza chyba w zupełności na to, aby zorientować się, że nowoczesne lotnictwo nie może obejść się bez meteorologii.

Słuszne więc jest zdanie, że: „meteorolog jest największym przyjacielem lotnika".

(rozw.)

Tragiczny finał polowania na słonie

Oszalałe zwierzęta wpadły na trybuny zabijając i raniąc wiele osób

Król Syjamu każdego roku urządza wielkie polowanie na słonie, które jednak nie odbywa się tam, gdzie zwierzęta te biegają swobodnie. W ciągu wielu dni setki poganiaczy jadących częściowo na oswojonych słoniach spędza stada dzikich słoni do tak zwanej „keddy", przed którą zbierają się dwór i zaproszeni goście. „Kedda" jest to potężna pułapka, znaczny obszar ziemi w dżungli, którą otoczono mocną palisadą. Tutaj wpędza się dzikie słonie, pozostawiając młode, a wypuszczając starsze zwierzęta, aby w przyszłości miały zaufanie do tej pułapki i nie omijały jej.

W „Keddzie" w pobliżu Bankong, stolicy Syjamu, rozegrała się podczas ostatniego polowania na słonie, wstrząsająca, krwawa tragedia. Zgodnie ze zwyczajem wpędzono do keddy olbrzymią ilość słoni, gdy nagle stwierdzono ze zdumieniem, że łagodne dotychczas zwierzęta ogarnął niepokój. Machały uszyma, poruszały gwałtownie trąbami i przeciągle ryczały.

Nagle z piersi widzów wydarł się przeraźliwy okrzyk. Zauważono bowiem, jak dwa olbrzymie tygrysy, przeskoczywszy przez palisadę, dostały się do „keddy". Oszalałe z przerażenia słonie rzuciły się na tygrysy, które prawdopodobnie uciekając dostały się mimo woli do „keddy" i w dzikiej rozpaczy starały się wydostać z pułapki. Nie udało im się to jednak, ponieważ słonie nie chciały ich puścić. Biegały więc wzdłuż ścian „keddy", aby w ten sposób uchronić się przed prześladowcami. Ale i to ich nie ocaliło. Rozwścieczone słonie dosięgły ich w końcu i stratowały.

Palisada, której większość pni była zbutwiała i stara, nie wytrzymała nacisku stada słoni. Parkan zawalił się i rozjuszone słonie wpadły na trybuny. Panika publiczności dosięgła zenitu, gdy gwardia królewska straciwszy panowanie nad sobą, zaczęła strzelać do zwierząt.

Strzały miały ten skutek, że nawet oswojone słonie wpadły w szał. Zrzuciły z siebie jeźdźców, stratowały ich i wraz z dzikimi słoniami rzuciły się na bezbronną publiczność, która uciekała w trudnej do opisania panice. Gdy w końcu udało się rozproszyć stado i tuman kurzu opadł, stwierdzono, że setki z tych, którzy przybyli z Bankong na to widowisko, zostało zabitych lub ciężko rannych.

Zbrodnie wampira

Mieszkańcy są uzbrojeni i urządzają zasadzkę na mordercę

Cały Halifax (Anglia), miasto liczące około 100.000 mieszkańców żyje w trudnej do opisania panice.

Powodem tej paniki jest pewien zboczeniec, który rzuca się na przechodniów i zanim którys z nich może się obronić, zadaje im cios brzytwą, odcinając ucho, nos, lub rękę. Dotychczas 11 kobiet i 3 mężczyzn padło ofiarą wampira i jakimś cudownym zbiegiem okoliczności żadna z jego ofiar nie wyzionęła dotychczas ducha. Panika w Halifax jest tak olbrzymia, że mieszkańcy obawiają się opuszczać mieszkania i miasto wygląda obecnie jak wymarłe. Komendant policji chcąc położyć temu kres, podjął bardzo energiczne kroki celem położenia kresu bestialskiej działalności wampira. Nie tylko trzyma w pogotowiu wojennym oddział składający się z 150 policjantów i skautów, ale ogłosił mobilizację wszystkich zdrowych mężczyzn miasta. Ci ostatni uzbrojeni od stóp do głowy będą czuwali u bram swoich domów.

Komendant policji przypuszcza, że dzięki tym środkom wampir zostanie wkrótce ujęty.

Jeden z ostatnich bohaterów 1863 r

obchodzić będzie uroczyście 100-letnią rocznicę swych urodzin

(r.) Spomiędzy bohaterskich uczestników Powstania Styczniowego nie wielu już pozostało przy życiu. Ci, którzy żyją jeszcze, otoczeni są troskliwą opieką społeczeństwa, składającego im hołd za zbrojny poryw w 1863 roku.

Jeden z tych sędziwych bohaterów weteran - porucznik Tomasz Cegłowski obchodzić będzie w dn. 6 grudnia 100-letnią rocznicę swych urodzin.

Mając 24 lata Cegłowski porzuca dom i rodzinę i wstępuje do partii Łaskiego, po tym zaś Abramowicza, biorąc czynny udział w bitwach: pod Wolą Okrzejską, Mysłowem, Korytnicą Osinami, Żyżynem, Luterskimi Piaskami i t. d.

Gdy partia znalazła się w pobliżu Żelechowa, Cegłowski przyjeżdża do miasta, aby odwiedzić rodzinę. Ujęty przez Moskali, osadzony zostaje w więzieniu. Badany i męczony nie załamuje się jednak i tajemnic powstańczych nie wydaje.

Odzyskawszy w końcu wolność Cegłowski zajmuje się wychowaniem dzieci. Wychowane w duchu patriotycznym biorą one następnie czynny udział w pracach nad odzyskaniem Niepodległości.

100-letni jubilat pamięta doskonale wszystkie swe przejścia powstańcze. Nawiązując do jubileuszu, który będzie obchodzić, wyraził się następująco:

— Chciałbym w ten uroczysty dla mnie dzień widzieć wszystkie swe dzieci. Bardzo byłoby mi miło, gdyby przyjechał mój wnuczek, który jest proboszczem w Prostyniu za Małkinią.

Z 6 córek i 6 synów Cegłowskiego żyje obecnie zaledwie 2 córki i 3 synów.

Od całego szeregu lat weteran - porucznik Cegłowski przebywa w Schronisku Weteranów, prowadzonym przez Polski Czerwony Krzyż przy ul. Floriańskiej 2 na Pradze. Tu doczekał się setnej rocznicy urodzin, którą teraz będzie obchodzić.

Jubileusz sędziwego bojownika o wolność jest zdarzeniem, posiadającym wielką wymowę. Weteran Cegłowski jest żywym pomnikiem kart naszej historii, jest tradycją przeszłości, będącej pomostem, łączącym dawne i dzisiejsze czasy.

Cała Polska składa mu hołd, wyrażając w ten sposób kult wielkiej przeszłości i jej bohaterom.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko-serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawrylo Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek-Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela przybyła do Krakowa, w towarzystwie hrabiego Ignatiewa

Aniela przybyła do domu swego wujostwa, gdzie dowiedziała się o śmierci matki. Po burzliwej awanturze, spowodowanej różnicą zapatrywań, konserwatyzmem ciotki Anieli — opuściła ona dom rodzinny i wróciwszy do Hotelu Warszawskiego, gdzie zatrzymał się hrabia Ignatew, opłakiwała śmierć swej matki.

Aniela szła tak zrozpaczona, jak gdyby wracała z pogrzebu... Nie widziala nikogo wokoło, była pogrążona w swych ponurych rozmyślaniach, jak gdyby kroczyła między pomnikami na cmentarzysku. Nie zwróciła uwagi na to, że przechodnie spoglądali na nią ze zdziwieniem i zaciekawieniem: młoda, piękna niewiasta, w tak pogodny dzień, na ulicy płacze. Cóż się stało? Jeden z przechodniów chciał zatrzymać się i zapytać czy nie może pięknej pani dopomóc?

Po drodze wstąpiła do sklepu pogrzebowego i poprosiła o krepę, którą kazała z miejsca naszyć sobie na kapelusz. Subiekci sklepowi spoglądali na nią ze współczuciem. Dziewczyna, która naszywała krepę, nieśmiało zapytała:

— Czy to bliski krewny pani umarł?

Aniela nie potrafiła nawet odpowiedzieć. Łzy dusiły ją. Wyszła ze sklepu i udała się w stronę hotelu...

A może powinnam nasamprzód odwiedzić grób matki? — pomyślała. Ale wnet przypomniała sobie, że hrabia zapewne czeka na nią niecierpliwie; jest on przecież jedynym człowiekiem, który może jej dopomóc w tak ciężkiej sytuacji.

Z trudem stąpając wchodziła po schodach hotelu i zapukała do drzwi, które jej wskazał portier.

Hrabia oczekiwał ją z niecierpliwością. Gdy ujrzał ją wybałuszył szeroko rozwarte oczy: co się stało? Czemu ma zapłakane oczy, czemu twarz jej jest blada jak kreda, czemu przywdziała żałobę?

Oczekiwał jej przybycia zrozpaczony. Czy ona jednak wróci? Może go oszukała? Chciał już wracać na tę samą ulicę, gdzie ją zostawił, zapytać dozorcę domu, czy tam mieszka jakaś pani Grywińska? Ona wróciła sama, ale jakże zmieniona, jakże inna!

— Bardzo mnie to cieszy!... — ujął jej dłoń i poprosił usiąść — Ale niech mu opowie co się stało? Kto umarł, po kim wdziała żałobę?

Aniela opadła na krzesło. Zasłoniła dłońmi swą twarz i cicho płakała.

Uszanował jej płacz, czule głaskał jej dłonie i milczał. Gdy zaś uspokoiła się, opowiedziała mu sama wszystko, tak jak opowiada się najlepszemu przyjacielowi. Nie ma teraz już nikogo na świecie, nie ma komu opowiedzieć o swych cierpieniach i o swej żałobie, a słowa przynosiły przecież ulgę!

— Spotkanie nasze nastąpiło w chwili, gdy jestem pani tak potrzebny — odezwał się Ignatiew, gdy Aniela skończyła swe opowiadanie. — Przypadek rządzi światem, los zechciał byśmy się spotkali w chwili, gdy sytuacja pani jest bez wyjścia...

Spokojnie, rozsądnie przystąpił do rzeczy: wyjaśnił jej, że nie ma potrzeby pozostać w Krakowie, nie ma tu bliskich, on zaś musi natychmiast wyjechać do Peterszurga. Proponuje jej, aby pojechała z nim, razem. Nie wolno mu było zatrzymać się w drodze, uczynił to dla niej, niech ona z kolei, dla niego, uda się do Petersburga. Nie pożałuje tego. Przekonała się sama, że Opatrzność zesłała go: czy zraża ją to, że nosi mundur rosyjskiego oficera? Ale mundur można zdjąć, serce jego jest niezmienne i pełne najserdeczniejszego uczucia dla niej. Sam był zawsze zwolennikiem najbardziej liberalnej polityki wobec Polski, nie pochwala wcale represji. Nie wolno prowadzić polityki ucisku, niech zapomni o krzywdach, które wyrządził Polsce człowiek, noszący ten sam mundur, co on...

Długo przekonywał ją, używając różnych argumentów; rozumiała, że on ma więcej sympatii dla niej, Polki, niż dla Polski, a jednak była zaskoczona tym, że rosyjski pułkownik potrafi w taki sposób mówić... Teraz przypomniała sobie, że w kołach arystokracji rosyjskiej nigdy nie brakło przecież ludzi z sympatią dla sprawy Polski, tak samo jak nie brakło sympatji wśród bardziej światłych Rosjan... Wszędzie są wyjątki.

Hrabia zapewnił ją, że w Petersburgu jest liczna kolonia polska, tak, że będzie tam mogła przebywać wśród swoich. Niczego jej tam nie zabraknie, będzie szczęśliwa! Będzie mogła odwiedzać Warszawę: zapewne ma tam bliskich sobie ludzi, opowiadała mu przecież że mieszkała tam czas dłuższy...

Skupiona milcząca wysłuchiwała jego słów: słuchała i rozważała, jak ma postąpić. W końcu zdecydowała się.

— Dobrze, pojadę z panem — oświadczyła — ale pozwoli mi pan, że odwiedzę grób matki...

— Oczywiście... — zgodził się uradowany.

Udali się wprost na cmentarz. Z trudem odnalazła Aniela świeży grób swej matki, który znajdował się gdzieś w zakątku, przy płocie...

Długo stała Aniela przy grobie swej matki i cicho łkała; z jej oczu spływały łzy. Trudno jej było pogodzić się z myślą że tu, pod tą grudą ziemi leży ciało jej ukochanej matki. A może jest naprawdę sama winna śmierci matki? — z dreszczem myślała o tym.

Na ulistwionych bujnie gałęziach drzew wesoło ćwierkały ptaszki. Niebo było przejrzyste, błękitne. W atmosferze kwitło życie: życie w około było zaprzeczeniem tego miejsca śmierci, zaprzeczeniem tego faktu, że tu, na cmentarzu, pod grudami ziemi leżą trupy, trumny ludzi, którzy jeszcze niedawno może żyli i kochali...

„I może po latach" — otarła Aniela łzy — „nad moim grobem będzie również stała zrozpaczona kobieta i będzie łkać..."

Zmierzch zapadł, gdy Aniela wraz z hrabią opuściła cmentarz. Wrócili do hotelu, Aniela wypoczęła i o północy przybyli na dworzec, by pośpiesznym pociągiem przez Ząbkowice udać się do Warszawy. W Warszawie dopiero mieli przesiąść się do pociągu petersburskiego.

W tym samym czasie działy się wypadki, które miały zaważyć na losach całej ludzkości — acz kolwiek wydarzenia rozpoczęły się tylko w małym zakątku Europy.

Nikt, mniej od innych zaś hrabia Ignatiew i Aniela wyobrażali sobie, jakie wypadki nadciągają, jak wstrząsające, krwawe czasy nadchodzą...

Działo się to w porze roku, gdy ptaszki beztrosko ćwierkały na drzewach, gdy niebo było tak jasne i błękitne, gdy ludzie mogli napawać się pięknem i owocami dojrzałego lata...

Rozdział dwunasty

Na pewien czas rozstaniemy się z Anielą: nie wyobrażała sobie ona przecież tak samo jak dziesiątki tysięcy innych ludzi, jakie skutki przyniesie strzał w Sarajewie.

Aniela jechała w poszukiwaniu nowego życia, nie wiedząc, jakie ono niesie jej niespodzianki...

Gdybyż wiedziała!

Wracamy chwilowo do stolicy Austrii, do Wiednia.

Oto pan z monoklem w oku, noszący najelegantsze ubranie, skrojone z angielskiego towaru. Śnieżno biały kołnierzyk olśniewa swym blaskiem i zlewa się w jedno z łysiną, na której znać kilka pasem włosów...

Ten oto mąż stoi przy oknie i spogląda na wielki park, gdzie przeciągają setki, tysiące spacerujących par ludzkich. Przeważnie dzieci i młode dziewczęta...

Wszyscy uśmiechają się, rozbrzmiewa wokoło śmiech i radość dziecięca, zakochane parki tulą się do siebie. Wysoka, strzelista wieża kościoła Stefana wrzyna się w niebiosa i chmury...

— Jakże spokojnie, jakże beztrosko spędzają czas ci ludzie! — uśmiechnął się pan w monoklu.— Jacy są szczęśliwi! Nawet strzał armatni nie zdoła przeszkodzić im w tej zabawie...

Jacyż pogodni są mieszkańcy Wiednia!

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Pan z monoklem w oku zbliżył się leniwie do stołu i ujął słuchawkę.

Ospale, jak gdyby od niechcenia, zapytał:

— Hallo, kto tam?

Ale twarz jego wnet spochmurniała, brwi ściągnęły się.

(Dalszy ciąg jutro).

Po 6 latach odnalazła syna

którego już uznano za straconego

Przed 6 laty pani Munteanu, która żyła w okropnych warunkach, oddała swojego 10-letniego syna na wychowanie pewnemu bezdzietnemu małżeństwu z Bukaresztu.

Zaraz po tym pani Munteanu przeniosła się do Jassów. Stamtąd napisała kilka razy do przybranych rodziców syna, chcąc się dowiedzieć, jak mu się wiedzie. Nie otrzymała jednak odpowiedzi. Tknięta złym przeczuciem, chciała udać się do Bukaresztu. Nie miała jednak na to pieniędzy. Wkrótce dostała lepsze zajęcie, zarabiała więcej i tęskniąc silnie za synem, postanowiła udać się do Bukaresztu, aby odebrać go.

Przybywszy tam stwierdziła z przerażeniem, że małżeństwo, któremu oddała syna na wychowanie wyprowadziło się z poprzedniego mieszkania i w żaden sposób nie mogła wpaść na ich trop.

Zrezygnowana i przybita na duchu wróciła do Jassów, sądząc, że już nigdy nie zobaczy syna.

Stało się jednak inaczej. Przed pewnym czasem przed sądem dla nieletnich stanął 16-letni chłopiec, oskarżony o włóczęgostwo. Ponieważ nie można było ustalić jego identyczności, umieszczono go na razie w domu poprawczym. W końcu dochodzenia policyjne zostały uwieńczone powodzeniem. Ustalono, że jest on synem pani Manteanu i natychmiast zawiadomiono ją, że odnaleziono jej syna. Nie posiadająca się ze szczęścia matka, natychmiast udała się do Bukaresztu i zajęła się synem, którego uważała już za straconego.

Uśpili służącą i ograbili mieszkanie

Szczegóły rabunku wyszły na jaw podczas rozprawy w sądzie

Głośną była swego czasu sprawa usiłowania otrucia służącej i napadu rabunkowego na mieszkanie artysty malarza, Adama Herszafta (Warszawa, Hipoteczna 3). Energiczne dochodzenie doprowadziło do ujęcia sprawców.

Śledztwo ustaliło, że w dniu 1 lipca r. b. do mieszkania malarza przyszło dwóch osobników, z których jeden podał się za kuzyna męża służącej Heleny Grzywackiej. Przybyli zaproponowali Grzywackiej doskonale płatną posadę w piekarni. gdzie jakoby obydwaj pracowali. Nazajutrz powiadomili służącą telefonicznie, że posada dla niej jest już do objęcia i celem ostatecznego załatwienia tej sprawy, zjawią się osobiście u niej w południe.

Dnia 5 lipca o godzinie 12 przybyli obydwaj, przynieśli ze sobą wódkę, wino i zakąski, by „oblać" posadę. Podczas libacji jeden z osobników, zwany przez towarzyszy „Jędrkiem", wyszedł z Grzywacką do drugiego pokoju, aby rzekomo zatelefonować do piekarza. Po fikcyjnym telefonie, oboje wrócili do kuchni, gdzie już przygotowane było w filiżance wino. Grzywacka po wypiciu wina straciła przytomność.

Przybyły o godz. 16,30 właściciel mieszkania, stwierdził z przerażeniem, że lokal został obrabowany, a służąca daje słabe oznaki życia. Kurki gazowe w kuchni były odkręcone. Grzywacką odwieziono do szpitala, gdzie po dłuższej kuracji wróciła do zdrowia.

Policja drogą wywiadów ustaliła sprawców: Stanisława Satura i Romana Kostiuka, nigdzie niemeldowanych, zawodowych przestępców. Po napadzie wyjechali oni w niewiadomym kierunku, Satur jednak przyjeżdżał do Warszawy, by w restauracji przy zbiegu Wolność i Okopowej spotykać się z kamratami. W tym czasie policja znalazła zakopane pod fundamentami domu nr. 16 przy ul. Klaudyny 82 sztuki platerów, oraz biżuterię, pochodzącą z rabunku u malarza, a kupioną przez paserkę, Aleksandrę Żurkowską zam. tamże. Satur został ujęty podszas zebrania z kompanami. Kościuk został aresztowany po kilku dniach. Ukrywał się on we wsi Mączyn, gdzie przyjął posadę parobka u najzamożniepszego gospodarza, Jana Kotkiewicza, którego mieli zamiar obrabować.

Kostiuk zeznał, że do napadu namówił go Satur, za co zapłacił mu 100 złotych. Pozostałą część łupów Satur sprzedał Bachariaszowi Kellerowi, pseudo „Harry", (Ciepła 28) za 140 zł. Środek nasenny nabył od Józefa Koguta, za 2 złote. Satur spodziewał się, że w mieszkaniu malarza zrabuje conajmniej 18.000 złotych i miał zamiar zamordować Grzywacką, na co jednak Kostiuk nie chciał przystać. Wówczas Satur zwrócił się do innych przestępców, Abrama Joska Grochalskiego (Okopowa 9) i „Janka Kwiaciarza (nazwisko nieznane), ci jednak również odmówili udziału w „mokrej" robocie. Satur zwrócił się wobec tego ponownie do Kostiuka.

Dnia 28 listopada r. b. odbyła się w Sądzie Okręgowym sprawa. Satur został skazany na 8 lat więzienia, 600 zł grzywny, Kostiuk na 5 lat i 300 zł. grzywny, Keller na 1 rok więzienia i 102 grzywny i Żurkowa na 10 miesięcy i 50 zł. grzywny.

Uzdolniony oszust

rozmyśla za kratkami o dobrych, dawnych czasach

Po długich poszukiwaniach udało się policji schwytać i osadzić w więzieniu niebezpieczne go przestępcę, Adama Holcenwendera, który ma na sumieniu niezliczoną ilość kryminalnych sprawek.

„Karierę" swoją Holcenwender rozpoczął jeszcze za kawalerskich czasów. Młody, przystojny, dowcipny młodzieniec potrafił szybko usidlać serce wybranej, która zawsze bywała bardzo posażna panna. Kończyło się to zwykle na wyłudzeniu grubszej zaliczki na poczet posagu i zniknięciu przystojnego „narzeczonego".

Oszust „zakochał" się podczas pobytu w Łodzi w córce bogatego przemysłowca. Ponieważ przyszły teść ani słuchać nie chciał o jakichkolwiek zaliczkach, zobowiązując się wypłacić posag dopiero po ślubie, więc Holcenwender, który takiej gra tki z rąk nie zamierzał wypuścić, poślubił pannę, by zawładnąwszy posagiem, uciec. Ta sama historia powtórzyła się w Warszawie, gdzie oszust popełnił bigamię, zaślubiając posażną córkę jednego z lekarzy.

Przez dłuższy czas Holcenwender trudnił się sprzedażą „okazyjnych brylantów" i wielu naiwnym sprzedał za drogie pieniądze bezwartościowe szkiełka.

Dokonał również wielu oszustw „na konsula", żerując na niedoli emigrantów. Próbował również wyrabiać posady bezrobotnym i zdołał wyłudzić od kilku osób po kilkaset złotych. W roku 1932 przy pomocy t. zw. „kantmaszynki", mającej jakoby odbijać banknoty, wyłudził 3000 zł. od niejakiego Władysława Latosińskiego.

Ostatnio powrócił do oszustw matrymonialnych.

Znanego kombinatora

wysiedlono z Polski

Od 4-ch lat na terenie Gdyni wśród handlarzy owoców grasował niejaki Ozjasz Kronfeld. Trudnił się on pośrednictwem przy przeładunkach towarów, a poza tym był znany jako herszt bandy pośredników, żyrujących na kupiectwie i przemyśle gdyńskim. Kronfeld nawiązywał również kontakty ze światem przestępczym, z którym łączyły go różne podejrzane interesy.

W związku z tym Komisariat Rządu wysiedlił Kronfelda z państwa granicznego.

Wybuch benzyny

spowodował groźny pożar

W fabryce aparatów elektrycznych, przy ul. Okopowej nr. 19 w Warszawie, należącej do Klajmana, w lakierni na parterze podczas napryskiwania zapaliła się benzyna. Ogień począł rozszerzać się z gwałtowną szybkością. Na ratunek rzucili się pracownicy.

Powiadomiono jednocześnie straż ogniową. Ogień zdołano ugasić. Dwóch pracowników w czasie gaszenia pożaru uległo poparzeniu. Są to Eugeniusz Ceniak, ślusarz, zam. przy ul. Okopowej nr. 19, i Stanisław Raciborski, lakiernik, zam. przy ul. Ogrodowej nr. 54.

Pomocy udzielił im lekarz Pogotowia Ratunkowego.

Poranili człowieka nożami

i wyrzucili z samochodu

Na szosie gdańskiej w pobliżu Miejskiego Towarzystwa Komunikacyjnego przechodnie znaleźli nieznanego mężczyznę, dającego słabe oznaki życia. Przewieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono, że doznał on ogólnych potłuczeń oraz ma przebity bok.

W wyniku śledztwa ustalono, że ofiarą porachunków nożowych jest Piotr Krajewski, który został wyrzucony z ciężarowego auta firmy Bacon Export Gniezno. Wkrótce policja ujęła pasażerów auta — cztery osoby — wszyscy z Orłowa.

Kto poranił i wyrzucił Krajewskiego i jakie jest tło porachunków, dotychczas nie ustalono.

Wóz najechał na motocykl

Rannego kierowcę odwieziono do szpitala

Na jadącego motocyklem ul. Marszałkowską w Warszawie, Witolda Ziemkowicza, syna przemysłowca, zamieszkałego w Skolimowie, przy ul. Chylickiej, najechał wóz do rozwożenia pieczywa. Wskutek zderzenia motocyklista upadł na jezdnię, doznając szeregu ogólnych potłuczeń. Motocykl został częściowo uszkodzony.

Ziemkowicza przewieziono do ambulatorium Pogotowia Ratunkowego, gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

Wymyśliła napad rabunkowy

bo bała się awantury męża za stracenie pieniędzy

Dnia 30 ub. m. o godz. 22 do II komisariatu P. P. w W-wie zgłosiła się 30-letnia Mariem Gotlib, manicurzystka (Nowe Miasto 23) w towarzystwie swego męża i zameldowała, że przed trzema godzinami, gdy znajdowała się sama w mieszkaniu, wtargnął jakiś nieznany osobnik, który pod groźbą rewolweru zrabował jej 200 złotych i zbiegł.

Dochodzenie objęła natychmiast X Brygada Urzędu Śledczego, ujawniając sensacyjne szczegóły. Jak się okazało, Gotlib przechodząc ul. Nowolipkami, została zaczepiona przez dwóch farmazonów, którzy sprzedali naiwnej kobiecie „brylanty" za 20 złotych. Ponieważ jubiler oświadczył oszukanej, że „brylanty" są pospolitymi i bezwartościowymi szkiełkami, Gotlib obawiając się awantury ze strony męża, skomponowała bajeczkę o napadzie rabunkowym.

Niefortunna niewiasta odpowiadać będzie za fałszywe zameldowanie.

Przemycał... śliwki!

Sensacyjna rozprawa sądowa

Na dzień 27 lutego 1939 roku zapowiedziana jest w IV Warszawskim Wydziale Karnym Sądu Okręgowego sensacyjna sprawa o nielegalne sprowadzenie 15025 kilogramów suszonych śliwek z Jugosławii, przez Szymona Jaglona, zamieszkałego ostatnio przy ul. Senatorskiej 26.

Ponieważ nie udało się ustalić obecnego miejsca pobytu oskarżonego, Sąd wzywa Jaglona i zawiadamia go o terminie sprawy przez obwieszczenie w miejscach publicznych.

Ogłoszenie takie zawieszono m. in. na bramie domu, w którym Jaglon ostatnio zamieszkiwał.

Siekierą porąbał księdzu czaszkę

Potwornego mordercę poszukuje policja

Mieszkańcy wsi Kramarzówka znajduje się pod silnym wrażeniem bestialskiego napadu bandyckiego, którego ofiarą padł ksiądz Fus.

W nocy na dn. 1 grudnia niewykryci na razie bandyci dostali się przez podkop do mieszkania wieśniaka Pałysa w Kramarzówce.

Bandyci steroryzowali rodzinę Pałysów i przystąpili do rabunku. To obudziło służącą mieszkającego w tym samym domu ks. Fusa, który był dawniej proboszczem w Kramarzówce.

Służąca wyszła na korytarz, chcąc ustalić przyczynę podejrzanych szmerów. Jeden z bandytów stojących na czatach uderzył ją obuchem siekiery w głowę. Uderzona padła na podłogę nieprzytomna. Hałas zbudził ks. Fusa. Zanim jednak zdołał wyjść na korytarz, jeden z bandytów wtargnął do jego mieszkania i rzucił się z siekierą na księdza. Między księdzem, a bandytą wywiązała się walka, w czasie której ks. Fus usiłował wyrwać bandycie siekierę. W pewnym momencie bandyta zadał księdzu cios siekierą w głowę i rozpłatał mu czaszkę na dwie części. Dwaj inni bandyci splądrowali mieszkanie i zabrali 140 zł. gotówką, oraz szereg wartościowych przedmiotów.

Służącą w ciężkim stanie przewieziono do szpitala powszechnego w Przemyślu, gdzie stwierdzono złamanie podstawy czaszki. Walczy ona ze śmiercią i jest słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Policja jarosławska podjęła energiczny pościg za bandytami.

Śmierć staruszki

Około godz. 10-ej przed domem nr. 53, na ul. Kawęczyńskiej w Warszawie, idąc chodnikiem upadł 79-letni Ignacy Ciubiński, stolarz, o nieustalonym miejscu zamieszkania. Wskutek upadku staruszek doznał pęknięcia czaszki.

Wezwano lekarza Pogotowia ratunkowego, który stwierdził zgon.